Nr. 81. Kraków, środa 10 kwietnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Dualizm czy tryalizm?

Zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Chorwacyi wywołało żywe poruszenie w krajach południowo-słowiańskich, zarówno należących do Austryi jak i w państwach samodzielnych. Za uciskanymi Serbo-Chorwatami ujmują się Serbowie, Chorwaci i Słowieńcy zamieszkujący Krainę, Istryę, Dalmacyę, Bośnię i Hercegowinę, nie mówiąc już o echu, jakie zamach Cuvaja musiał wywołać w królestwie serbskiem. Zewnętrznym objawem tej solidarności południowych Słowian ma stać się demonstracyjna wycieczka do Belgradu.

Jednym z powodów zawieszenia konstytucyi chorwackiej była obawa rządu przed rosnącą agitacyą za wprowadzeniem tryalizmu w miejsce obecnego dualizmu. Wiadomo, że obecny ustrój monarchii austryacko-węgierskiej jest dualistyczny, to znaczy, że Austrya i Węgry stanowią dwa oddzielne państwa połączone ze sobą osobą wspólnego panującego i kilku sprawami za wspólne uznanymi (armia i polityka zagraniczna). Ustrój ten datuje od r. 1867 i podlega co 10 lat odnowieniu. Chorwacya i Slawonia zaś połączone są na podstawie ustawy z r. 1868 z Węgrami w jedną całość z tem, że Chorwatom zostawiono autonomię w sprawach administracyi sądowej i wewnętrznej; dla zaznaczenia wspólności z Węgrami wysyła sejm chorwacki 40 posłów do sejmu węgierskiego i jeden Chorwat zasiada w rządzie węgierskim jako minister bez teki.

Stosunek ten, z którego Węgrzy w ciągu 44-letniego jego istnienia potrafili zrobić zupełną utratę samodzielności chorwackiej, nigdy nie liczył w narodzie chorwackim wielu zwolenników. Banowie, którymi najczęściej byli magnaci węgierscy, albo zmadiaryzowani Chorwaci, potrafili stworzyć sobie „partyę narodową“, którą w kraju nazywano pogardliwie „madiaronami“, a ta bez skrupułów zaprzedawała jedno prawo narodowe po drugiem na rzecz centralizmu węgierskiego. Tacy banowie jak hr. Khuen mieli bardzo ułatwione zadanie, jeżeli się zważy, że w całym kraju tylko 40.000 ludzi miało prawo wyborcze, a i to byli przeważnie urzędnicy od rządu zawiśli. To też do r. 1905 rząd węgierski mógł robić w Chorwacyi co mu się podobało. Istniała wprawdzie opozycya, mianowicie stronnictwo Starcevicza (partya prawa), które dążyło do rozerwania wspólności z Węgrami, a za połączeniem Chorwacyi, Slawonii, Dalmacyi, Bośni i Hercegowiny w jedno królestwo pod rządami Habsburgów, ale stronnictwo to było wskutek ucisku rządowego zbyt słabe, aby mogło skutecznie zwalczać politykę rządu. W każdym razie zaczątek i dążność do tryalizmu były.

Wielka zmiana nastąpiła w r. 1906. Wówczas rząd węgierski dla złamania organizacyi kolejarzy przeprowadził w sejmie ustawę, uniemożliwiającą na przyszłość strejk; ustawę tę zastosowano i do Chorwacyi z tem zaostrzeniem, że od funkcyonaryuszów kolejowych, pracujących w Chorwacyi, wymaga się znajomości języka węgierskiego. To naruszenie autonomii wywołało w kraju silne wzburzenie; sejm, wybrany na podstawie trochę rozszerzonej ordynacyi wyborczej, stanął w opozycyi do rządu; powstała koalicya chorwacko-serbska dla zwalczenia uroszczeń węgierskich, a przez pewien czas nawet delegaci chorwaccy w sejmie węgierskim robili obstrukcyę.

Rząd węgierski zobaczył, że panowanie jego w Chorwacyi jest zagrożone i że myśl rozerwania stosunku z „koroną św. Szczepana“ zaczyna się coraz bardziej rozszerzać. Chorwaci widzieli jedyną możność oswobodzenia się od panowania węgierskiego w utworzeniu oddzielnego organizmu państwowego, który połączyłby pod berłem habsburskiem wszystkich Słowian południowych i w ten sposób powstałoby królestwo Ilirya jako trzeci (obok Austryi i Węgier) członek państwa Habsburgów. Dążenia te postanowiono w Peszcie zdusić za wszelką cenę. Od r. 1907 banowie Rakodczay, Rauch, Tomasicz i Cuvaj deptali konstytucyę; rozwiązywali sejmy, nie mogąc osiągnąć dla siebie większości; więzili przywódców i wytaczali im procesy o „zdradę stanu“; znosili w praktyce wolność słowa i druku, a gdy to wszystko nie pomagało, gdy obecnie rząd stał przed nową klęską wyborczą, chwycił się najradykalniejszego środka, t. j. poprostu zniósł całą konstytucyę i rządzi na podstawie najsilniejszego absolutyzmu.

A co szczególne, że rząd nawet nie kryje się z tem. W komunikacie, rozesłanym przez urzędowe węg. biuro koresp., podano jako powód zawieszenia konstytucyi, że sejm chorwacki — jeszcze nie wybrany — nosił się z zamiarem nieobesłania sejmu węgierskiego, co miało być demonstracyą przeciw przynależności Chorwacyi do korony węgierskiej. A więc jest przyznanie, że za sam zamiar, którego urzeczywistnienie mogło zresztą być zakwestyonowane, karze się cały kraj odebraniem zaprzysiężonych przez króla praw, odsłaniając tem przed całą Europą oczywistą słabość rządu przeprowadzenia swych zamysłów w drodze konstytucyjnej! Rzecz zrozumiała, że postępowaniem tem rząd węgierski nie zdobędzie sobie tej miłości, jaka potrzebna jest dla utrzymania związku z ustawą z r. 1868 stworzonego; przeciwnie, w całej Słowiańszczyźnie południowej urosło nowe źródło nienawiści i nowy pochop do wyzwolenia się z pod narzuconej opieki.

Także Austrya nie może obojętnie przypatrywać się temu, co się w Chorwacyi dzieje. Spokój w krajach południowych jest kardynalnym warunkiem polityki austryackiej, która tyl-

---

HONORYSZ BALSAC.

Pułkownik Chabert.

— Patrzcie, oto idzie znowu nasz stary surdut! Tak wykrzyknął pisarz, należący do liczby tych, których po kancelaryach nazywają chłopcami do posyłek, a który w tej chwili zajadał smacznie kromkę chleba. Ułamał z niej kawałek i zrobiwszy małą kulkę, z wielką wesołością wyrzucił ją przez okno. Kulka, dobrze wymierzona, odbiła się znowu prawie do wysokości okna, uderzywszy wpierw w kapelusz nieznajomego człowieka, który przechodził właśnie przez podwórze domu, położonego przy Rue Vivienne, w którym mieszkał adwokat Derville.

— Proszę nie pozwalać sobie na podobne grubijaństwa względem ludzi, Simonnin, albo wyrzucę was za drzwi. Choćby nie wiedzieć jak biednym był jakiś klient, to zawsze, do dyabła, jest przecie człowiekiem — rzekł pierwszy pisarz, przerywając układanie wykazu kosztów.

Chłopiec do posyłek, jakim w tym wypadku był Simonnin, jest zwykle chłopcem trzynasto lub czternastoletnim, który we wszystkich kancelaryach pozostaje pod szczególnym nadzorem naczelnego pisarza; wypełnia jego polecenia, zajmuje się jego listami miłosnymi, przyczem woźnym sądowym doręcza urzędowe kawałki a trybunałowi sądowemu podania wszelkiego rodzaju. Chłopiec taki, na poły paryski ulicznik, jest prawie zawsze bez litości, nieokiełzanym, nie dającym się kierować, psotnikiem, chciwym, leniwym i robiącym wiersze. Również wszyscy prawie mali pisarze mają starą matkę, mieszkającą na piątem piętrze, która dzieli się z nimi owymi trzydziestoma lub czterdziestoma frankami, jakie otrzymują co miesiąc.

— Jeżeli to jest człowiek, to dlaczego nazywasz go pan starym surdutem? — odpowiedział Simonnin z tryumfującą miną ucznia, który wyłapał swego nauczyciela na błędzie.

I począł dalej jeść swój chleb ze serem, oparłszy się plecami o futryny okna, gdyż za przykładem kulawych szkap stał i on na palcach jednej nogi, drugą zarzuciwszy na nią.

— Trzebaby staremu bzikowi wypłatać jakiego figla — rzekł cicho trzeci pisarz, nazwiskiem Godeschal, budząc się z zamyślenia, w jakie pogrążyła go prośba, wypracowana przez czwartego pisarza, z której kopie sporządzali dwaj co dopiero z prowincyi przybyli neofici. Następnie ciągnął dalej swoją improwizacyę: Ale w swej wielkiej, szlachetnej mądrości widziała Jego Królewska Mość Ludwik Ośmnasty (wypisz pan to słowami, mądry panie Desroches, bo pan odpowiadasz za wypracowanie) w chwili ujęcia na nowo steru swego królestwa (cóż on właściwie widział ten figlarz), wysokie zadanie, do jakiego powołała go boska Opatrzność... (Wykrzyknik i sześć punktów: trybunał za bardzo jest skrupulatny, aby można takie rzeczy opuścić) a pierwszą jego myślą było, jak tego dowodzi data niżej podanego rozporządzenia, naprawić wszystkie nieszczęścia, spowodowane smutnemi zamieszkami naszych rewolucyjnych czasów i swoim wiernym i licznym sługom (liczny jest pochlebstwem, jakie musi się spodobać trybunałowi), oddać im wszystkie ich sprzedane dobra, bez względu na to, czy należały one do dóbr państwowych, czy do zwyczajnych lub nadzwyczajnych dóbr koronnych, lub też znajdowały się w posiadaniu zakładów państwowych, gdyż jesteśmy w stanie przeprowadzić dowód na to, że taki jest duch i sens sławnego a tak prawnego rozporządzenia, wydanego dnia...

— Czekajcie chwilę — rzekł Godeschal do trzech pisarzy — z tym przeklętym frazesem zeszedłem właśnie na sam koniec stronicy. A więc — zaczął na nowo, zwilżając językiem odwrotną stronę papieru, aby módz odwrócić grubą kartę stemplowego arkusza — a więc, jeżeli chcecie wypłatać mu figla, to wmówcie w niego, że z pryncypałem można mówić tylko między drugą a trzecią godziną rano. Zobaczymy, czy przyjdzie, stary niecnota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ko na Bałkanie ma pole do ekspanzyi. Jeżeli Serbowie w Bośni widzą, jak się szanuje stare prawa, to nie mogą mieć zaufania do czynników miarodajnych, że będą respektowały ich nowonabyte prawa i z tej nieufności może wyniknąć jeszcze większy wpływ tych sfer, których ideałem jest Wielka Serbia, wyzwolona z pod panowania Wiednia i Pesztu. Zresztą w parlamencie austryackim zasiadają także Chorwaci, którzy nie robią tajemnicy ze swych dążeń tryalistycznych, jak to się okazało przy uchwaleniu ustawy o domokrąstwie.

Rządzić znaczy przewidywać, ale w tej myśli Węgrzy nie rządzą wcale, gdyż ostatni gwałt najmniej zdolnym jest do osiągnięcia ich celów: zrobienia z Chorwacyi prowincyi węgierskiej po wytępieniu jej aspiracyj narodowych.

Ewolucya współczesnego liberalizmu.

I.

Tej ciekawej kwestyi w związku z powstaniem tak zwanego nowego „stanu średniego“ poświęca w „Vorwärts“ bardzo ciekawy artykuł tow. Karol Kautsky.

Obecnie bowiem w okresie powyborczym, a jeszcze bardziej w okresie przedwyborczym, obserwowaliśmy w Niemczech ciekawy, a dawno niebywały fakt pewnej radykalizacyi, pewnego ożywienia demokratycznych tradycyj niemieckiego liberalizmu w partyi t. zw. „postępowej“ („fortschrittliche Volkspartei“) i nawet na lewem skrzydle narodowego liberalizmu. Zachodzi więc ważne i ciekawe pytanie, czy to jest tylko taka sobie chwilowa demokratyczna frazeologia, czy też mamy do czynienia z poważnym zwrotem w niemieckim liberalizmie. Zwrot taki (jeśliby istniał) uprawniałby może do daleko idących nadziei w kierunku zdemokratyzowania Niemiec. Przypominamy sobie, jakie nadzieje żywiono przed wyborami, a nawet po wyborach na zwycięstwo „wielkiego bloku“ — liberałów dwóch głównych odcieni i socyalistów.

Wielki zwrot współczesnego liberalizmu na lewo (gdyby został skonstatowany) zaprzeczyłby znanemu i staremu faktowi, że wzmocnienie się obozu proletaryackiego łączy wszystkie partye burżuazyjne, tworzy niemal „jedną reakcyjną masę“, jak niegdyś się wyrażano, kuje żelazny łańcuch burżuazyjny przeciw robotnikowi.

Otóż Kautsky przychodzi w swej analizie do tego nader ciekawego wniosku, że zasadniczy proces skupiania się elementów burżuazyjnych w jedną całość istotnie ma miejsce i jest podstawowym procesem w historyi współczesnych partyj burżuazyjnych. Lecz jednocześnie powstaje proces równoległy, który oddziela od skupiającej się masy burżuazyjnej pewną część, odszczepia t. zw. nowy stan średni i jeśli nie cały, to przynajmniej częściowo odpycha tę grupę społeczną ku innemu biegunowi społecznemu, radykalizując ją, budząc w niej nowe ideały. A więc — twierdzi Kautsky — w obozie naszych wrogów powstaje nowe przeciwieństwo, nowa sprzeczność.

A więc tak: zanika (patrz rozdział 23 „Kapitału finansowego“ Hilferdinga) przepaść pomiędzy kapitałem pieniężnym a przemysłowym, pomiędzy przemysłowym a handlowym, pomiędzy kapitałem handlowym a wielką własnością ziemską itd.; wyrasta natomiast ze swemi odrębnemi dążeniami „nowy stan średni“, grupa inteligencyi i przedewszystkiem urzędników.

Żadna grupa społeczna nie rośnie tak szybko, jak właśnie ta grupa. Od r. 1882 do 1907 liczba samodzielnych w Niemczech pozostała niemal bez zmiany (4·1 miliona do 4·4 mil.), liczba robotników najemnych wzrosła mniej więcej o połowę (7·7 miliona do 11·4 mil.), podczas gdy liczba urzędników wszelkiego rodzaju wzrosła w czwórnasób — mianowicie z 295 tysięcy do 1130 tysięcy, czyli że z 2·4% wszystkich zarobkujących do 6·66% zarobkujących.

Najszybciej oczywiście wzrastała liczba takich urzędników (Angestellten) w przemyśle, najwolniej w rolnictwie. W ciągu 25 lat (1882—1907) liczba urzędników przemysłowych wzrosła sześciokrotnie. W wielkich miastach nowy stan średni stanowi dziś w Niemczech przeciętnie 13·75% zarobkujących. W niektórych miastach ten procent wzrasta do 20%.

Należy przytem zauważyć, że w tym nowym „stanie“ średnim proporcyonalnie więcej jest wyborców, niż w grupach innych, a to dlatego, że ten stan liczy mniej młodocianych, niż np. klasa robotnicza. A więc w miastach ten stan stanowi coraz bardziej wpływowy czynnik przy wyborach. Jeśli za ogólną liczbę zarobkujących tego stanu — twierdzi Kautsky — przyjmiemy 2¼ mil., w takim razie wśród tych 2 milionów znajdziemy nie mniej, niż 1¾ **miliona wyborców**, którzy wszyscy niemal są skoncentrowani po miastach. Wynik wyborów w wielu okręgach zależy od nich. A przed 25 laty ta grupa ludności była niemal bez znaczenia.

Zachodzi więc ważne pytanie: jakie stanowisko politycznie zajmuje ten nowy stan średni, który zastąpił stary stan średni — samodzielnych rzemieślników, drobnych kupców? Pod względem położenia swego na rynku pracy zajmuje on nieraz stanowisko proletaryackie, gdyż żyje ze sprzedaży swej pracy. A jednak należy on do burżuazyi ze względu na swą przeszłość i zwłaszcza na swą przyszłość, jak sobie ją wyobraża. Tembardziej, że funkcye niejednego takiego urzędnika itd., zwłaszcza w przemyśle, właśnie na tem polegają, że pilnuje robotnika, by dawał siebie jak najlepiej wyzyskiwać; stawia to jego w położenie, wrogie proletaryatowi. Sposób myślenia jego zazwyczaj jest indywidualistyczny; sam sobie robi swą karyerę, przepycha się naprzód, obalając swych rywali. To czyni go niejednokrotnie niezdolnym do zrozumienia metody i psychologii socyalistycznej — masowej solidarnej walki.

Ta przepaść pogłębia się jeszcze przez odmienność stosunku proletaryusza zwykłego a człowieka z nowego stanu średniego do imperyalizmu.

Istotnie proletaryusz-robotnik nic nie wygrywa na tem, że gdzieś, np. w Chinach, Niemcy zdobywają sobie posterunki i powiedzmy budują przędzalnie. Robotników bowiem taka przędzalnia będzie zatrudniała miejscowych, tubylców. Odwrotnie przędzalnie tamtejsze będą tylko konkurowały z niemieckiemi; a wydziedziczając miejscowego chłopa, napędzają do Europy nową tanią siłę roboczą.

Odwrotnie — stan średni, który coraz więcej produkuje młodej inteligencyi, poszukującej posad. Ta ostatnia wie, że właśnie ona, a nie kto inny stanie się kierowniczką tych kolonialnych przedsiębiorstw niemieckich. To sprzyja rozpowszechnieniu się imperyalistycznych sympatyj wśród nowego stanu średniego.

Te okoliczności pogłębiają sprzeczność interesów i zapatrywań pomiędzy klasą robotniczą a nowym stanem średnim.

Lecz jeszcze większą sprzeczność widzimy pomiędzy nowym stanem średnim a partyami reakcyjnemi — klerykalnem centrum lub konserwatystami, to znaczy temi partyami, które tworzą w Niemczech t. zw. blok czarno-błękitny. Od drożyzny inteligencya cierpi tak samo, jak robotnik; wygrywają zaś tylko wspomniane partye agrarne. Dalej — z natury rzeczy nowy stan średni cierpi od przywilejów konserwatywnych, dzięki którym najlepsze posady są obsadzone synkami konserwatywnej szlachty. Konserwatystom i centrowcom zależy na tem, aby utrzymać zacofany i agrarny charakter tych miejscowości, w których rządzą; odwrotnie, nowemu stanowi średniemu zależy na zmodernizowaniu i kulturze w tych miejscowościach; wszak ten stan — to nauczyciele, lekarze, dziennikarze, technicy fabryczni itd. itd.

W ten sposób ten stan nie może iść w szeregach centrowych lub konserwatywnych.

To pośrednie miejsce — pomiędzy partyą robotniczą, a partyami konserwatywnemi — ulega dziś bardzo ciekawej ewolucyi, o której w następującym artykule doniesiemy.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

O dolę wychodźców.

W „Kupcu polskim“ znajdujemy następujący ciekawy artykuł:

Galicya jest jednym z tych krajów, które znacznie zasilają szeregi emigrantów dla Ameryki. Rok rocznie tysiące wyjeżdża, szukając lepszej doli za Oceanem. Lecz czy ją tam znajdują?...

Nie będziemy rozpatrywali korzyści i niekorzyści, jakie przynosi nam emigracya; powodów i pobudek, które skłaniają tysiące biednych do opuszczenia kraju rodzinnego, lecz zajmiemy się kwestyą wyzysku polskiego wychodźcy.

Już przy zakupnie karty okrętowej natrafia zazwyczaj wychodźca na nieuczciwego agenta, który potrafi swą ofiarę należycie wyzyskać. A gdy przyjedzie do Ameryki, jakie trudności go tam czekają, ile tysięcy przeciwieństw! Czy wychodźca nasz jest dobrze poinformowany o celu podróży?... Czy zdaje sobie sprawę z tego, ile niebezpieczeństw go tam czeka?

Wprawdzie istnieje w Krakowie Polskie Towarzystwo Emigracyjne, które jednak na rozmiar ruchu emigracyjnego jest za małe i nie może wszędzie rozwinąć należycie swej działalności, zwłaszcza we wschodnich częściach kraju. Instytucya taka, jak P. T. E., powinna być dostatecznie subwencyonowana przez rząd i kraj, a mając potrzebne środki do dyspozycyi, miałaby ułatwione spełnienie swego posłannictwa.

Odczuwa się bowiem brak urzędników podróżujących, którzyby udawali się do okolic, objętych „gorączką“, czy też „przymusem“ wychodźtwa, a to nie w celu pozyskania kontyngentu emigracyjnego (a tem samem prowizyi od sprzedanych kart okrętowych), lecz celem zbadania terenu i dokładnego poinformowania się o przyczynach emigracyi. Często bowiem się zdarza, że nawet zamożniejsi wieśniacy, zbałamuceni agentami towarzystw transportowych sprzedają swą ojcowiznę i wybierają się w świat daleki, dla siebie nieznany, skąd niejednokrotnie wracają żebrakami. Urzędnik taki miałby również obowiązek, udzielać dokładnych wyjaśnień o przepisach, którym każdy wychodźca w Ameryce poddać się musi; zwrócić uwagę na wszystkie niebezpieczeństwa i niedogodności, słowem o wszystkiem dla wychodźcy koniecznem, objektywnie poinformować. Osobista zaś styczność z emigrantami przynieść może tylko pożądany skutek i niejednemu nieszczęściu zapobiedz, — czego nie osiągną nigdy pisemne informacye, czy to w formie ulotnych broszur, listów, czy też wydawanego dziennika.

Emigrant, przybywszy do Ameryki, staje się dobrym materyałem dla wyzysku wszelkiego rodzaju tamtejszych agitatorów i agentów-rodaków. Polonia amerykańska nie ma dla sfer robotniczych, względnie wychodźczych, potrzebnej organizacyi, gdyby bowiem takową posiadała — nie doszłoby wtedy do tak drastycznych nadużyć, jakie miały miejsce w ubiegłych latach. Nie ma nikogo, ktoby pouczył emigranta i obronił jego interesy.

Biedny wychodźca ciężko pracuje lat kilka w tej nadziei, że uciułany grosz, który wysyła do swej ojczyzny, stanie się podstawą egzystencyi jego rodziny: że zakupi kawałek roli i zdoła z rodziną na niej się wyżywić. Lecz jak okropnym ciosem dla niego jest chwila, w której dowiaduje się, że pieniądze, złożone u bankiera-rodaka, lub w biurze przekazowem, przepadły bezpowrotnie, a właściciel firmy „ulotnił się“ w niewiadomym kierunku.

W taki sposób ginie rok rocznie wiele milionów dolarów wychodźczych pieniędzy, w czem niemałe straty ponoszą także polscy wychodźcy. Statystyka notuje cały szereg upadłości banków, które sprzeniewierzyły pieniądze wychodźców. Rekord w tym kierunku zdobył Chorwat Frank Jotti, który wyłudził 600 tysięcy dolarów, a więc około 3 miliony koron, nieodesławszy z tego ani halerza do Europy. Dalej idą firmy: Polowec, Mogilewsky i Werner, „operująca“ głównie wśród Rusinów; zaś Dom bankowy P. V. Rovnianek w Pittsburgu, który w roku ubiegłym tylko w samej agenturze w Nowym Jorku miał 200 tysięcy dolarów (milion koron) wkładek polskich wychodźców, którzy skutkiem bankructwa tej firmy ponieśli znaczne straty. W ostatnich dniach zbankrutowała

bankowa firma Moric et Max Rosett w Perth Amboy (stan Nowy Jork), posiadająca przeważnie wkładki oszczędnościowe wychodźcze.

Podobnie rzecz się ma z emigrantami, gdy chodzi o radę i pomoc w sprawach prawnych. Pierwej funkcye te spełniały urzędy konsularne, które jednak z powodu rozległości powierzonych im terytoryów, tudzież oficyalnego charakteru nie mogą poświęcać temu należytej uwagi, jakiej sprawa ta wymaga i na jaką zasługuje. Nic przeto dziwnego, że wychodźcy przy załatwianiu interesów prawnych stają się „smacznym kąskiem“ dla tak zwanych „publicznych notaryuszy“ (notary public), którzy niekiedy bez należytej kontroli rządowej potrafili uzyskać zezwolenie na wykonywanie funkcyj notaryalnych. Oni też pod płaszczykiem rodactwa przywabiają emigrantów i nie należy się dziwić, że wychodźca z radością przyjmuje usługę swego rodaka-doradcy, polecając mu zarazem z całem zaufaniem i wiarą przeprowadzenie swych interesów prawnych w „starej ojczyźnie“ (jak to zrealizowanie pieniędzy sierocych, podjęcie spadku po krewnych, wystaranie się o różne dokumenta, metrykę, świadectwa ślubu, śmierci, kontraktu kupna-sprzedaży, oraz wogóle wszelkie inne interesa natury prawnej). Emigranci nawet zdani są wyłącznie prawie na takich pośredników, ponieważ nie mają nikogo, do kogo mogliby się zwrócić w ojczystej swej mowie i ktoby ich zrozumiał.

Prawny ich zastępca-rodak wykorzystuje tę sytuacyę i nie zapomina każdego kroku, każdego pociągnięcia piórem porachować sobie sowicie, a częstokroć się zdarza, że po zainkasowaniu pieniędzy, lub po przeprowadzeniu odnośnych prawnych interesów emigrant otrzymuje od swego „dobrodzieja“ rodaka rachunek, który połowę, jeśli nie więcej zrealizowanego kapitału pochłania. Czasem nawet bywa, że nietylko, iż niczego nie dostanie, cały bowiem wydobyty kapitał idzie na zapłacenie notaryusza, lecz jeszcze biedny wychodźca długo musi pracować, aby swój rachunek u niego mógł wyrównać.

Sądzimy, że ankieta emigracyjna, która rozpoczęła się we Wiedniu dnia 16 z. m., choć w części przyczyni się do zaradzenia złemu. Jednak, gdy cel ma być w tej sprawie osiągnięty, należy powołać do życia polski bank w Ameryce, na wzór czeskich banków zamorskich, jak „Bohemia“, akcyjny bank dla wychodźców w Pradze z filią w Nowym Jorku i pierwszy słowiański państwowy bank w Ameryce „Bank of Europe“, których celem jest: obrona interesów wychodźców przez pośredniczenie w transakcyach finansowych i bankowych oraz przez świadczenie innych usług natury gospodarczej; pozatem przy powyższych bankach istnieją specyalne oddziały prawnicze, które załatwiają sumiennie, za zwrotem tylko własnych kosztów, wszystkie sprawy natury prawnej.

Zanim jednak zostanie stworzona instytucya polska w Ameryce, należy korzystać z urządzeń wyż wspomnianych banków, przez co wychodźcy nasi unikną wyzysku wszelkiego rodzaju nieuczciwych agentów i amerykańskich firm bankowych.

I. Modrycki.

KRONIKA.

Kraków, 9 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

O budowie sanitarne. Organ stronnictwa umiarkowanych żydów, t. zw. kabalników, „Goniec poniedziałkowy“ zamieścił w ostatnim numerze artykuł wstępny, domagający się przyspieszenia budowy domu izolacyjnego, zakładu desinfekcyjnego i innych budowli sanitarnych, projektowanych przez komisyę sanitarną, a koniecznych dla miasta. W artykule tym — i to jest znamienne — „Goniec poniedziałkowy“ bardzo zjadliwie atakuje zarząd miasta:

„Skoro są fundusze na rozmaite wydatki, pałac, konie, powozy i t. d., to muszą się znaleźć na instytucye, które mają chronić zdrowie i życie setek tysięcy ludzi“.

Zdanie to zamieszcza „Goniec poniedziałkowy“ rozstrzelonym drukiem. Widocznie znowu się coś zepsuło między p. Leem a p. Bazesem...

Niedziela wielkanocna była okropnym dzień. Od rana do wieczora, z małymi przerwami, szalał wicher z deszczem i śniegiem, który uniemożliwiał wyjście na ulicę. Wicher był też przyczyną kilku akcyj straży pożarnej, która musiała wyjechać raz dla podparcia walącego się parkanu przy budowie na ul. Sławkowskiej, drugi raz dla podstemplowania zerwanego dachu na domu pod l. 16 przy Rynku Kleparskim, trzeci raz dla usunięcia zerwanego szyldu na sklepie Rittermanów na rogu ul. Dietlowskiej i ul. Krakowskiej. W poniedziałek była pogoda przez cały dzień; to też tłumy wyległy na miasto, spiesząc na „Emaus“ na Zwierzyniec i na zapasy w piłkę nożną „Cracovii“. Do późnego wieczora droga wzdłuż parku Jordana i planty były przepełnione; ludziska cieszyli się, że raz przecież udało im się wyprowadzić objedzone święconem żołądki na spacer.

Groźba wylewu Wisły. Z powodu silnych opadów Kraków znajdował się pod groźbą wylewu Wisły. W sobotę wieczorem stan wody wynosił 2 m. 30 cm. nad zwykły poziom. Woda zalała wykopy dolnego muru bulwarowego po obu stronach: woda wgłębna podniosła się tak, że zapełnia kollektory do wysokości 1 metra. W niedzielę rozeszły się po mieście pogłoski o znacznem przybraniu Wisły przez noc, gdyż woda podniosła się o przeszło pół metra. Roboty koło regulacyi Wisły były zagrożone. Boczne dopływy wezbrały znacznie, woda ścieśniona w regulacyjnem korycie płynęła z ogromną siłą, zalewając wały i maszyny. Dwa ogromne kafary groziły upadkiem. Wobec świąt robotnicy zwolnieni byli od pracy i pomoc była utrudnioną. Poziom wody podnosił się ustawicznie, a kierownictwo regulacyi zwróciło się do strażnicy pożarnej o pomoc. Pod Tyńcem zerwała woda dwa galary, które popłynęły pod Kraków; jeden z nich schwytano w Ludwinowie, drugi za nowym mostem. Fale zabrały kilkanaście skrzyń z rybami i unoszą belki, złożone na brzegu. Wczoraj wskutek ustania deszczu woda na Wiśle opadła i niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Zmiana komendanta twierdzy. Dotychczasowy komendant twierdzy w Krakowie generał Benda mianowany został generalnym inspektorem artyleryi fortecznej, a komendantem twierdzy został generał Kuk, przeniesiony z Komorna na Węgrzech.

Budżet miejski na r. 1912 wyszedł już z druku po uchwaleniu go przez magistrat i komisyę budżetową Budżet zamyka się nadwyżką 19.735 K przy następujących cyfrach: d o c h o d y zwyczajne 6,406.970 K, nadzwyczajne 308 117 K, razem 6,715 087 K; w y d a t k i zwyczajne 6 343 335 K, nadzwyczajne 352 017 K, razem 6,695 352 K. Osobno obliczono budżet Płaszowa z d e f i c y t e m 19.538 K. W porównaniu z rokiem 1911 budżet wykazuje w dochodach i wydatkach podwyższenie o przeszło 700.000 K.

Sprawozdanie statystyczne za ostatni tydzień m a r c a podaje liczbę mieszkańców Krakowa na 157.561. Wypadków śmierci było 62, urodzin 91, małżeństw 10. Wypadku śmierci na chorobę zakaźną nie było żadnego.

Na wystawę „Sztuki“, urządzoną obecnie w pałacu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (plac Szczepański), nadesłał prof. W. Weiss „Portret pana K.“ dotąd w Krakowie jeszcze nie wystawiony.

W teatrze „Nowości“ obecny program, który cieszył się wielkiem powodzeniem podczas świąt, został sprolongowany na dalsze 7 dni. W programie oprócz operetki „Lumpus i Pumpus“ Eyslera znajdują się pierwszorzędne siły varietowe, między innymi tripolitańska trupa „Ali-Baba“, nadpowietrzna trupa „Andaluzya“, międzynarodowe tancerki Safano, zaczarowany flet ze współudziałem 150 szczurów i wiele innych. Dziś we wtorek odbędzie się tylko jedno przedstawienie o godzinie 8 wieczór.

Zjazd techników kolejarzy. VI zjad techników polskich, który odbędzie się w Krakowie w czasie od 12 do 16 września b. r., obejmie zjazdy zawodowe, a między nimi pierwszy zjazd polskich techników kolejowych. Komitet tego zjazdu (przewodniczący Wł. Zborowski, c. k. dyrektor kolei państwowych w Krakowie) zwraca się do techników kolejowych z usilną prośbą o wzięcie udziału w zjeździe. Wyjaśnień udziela sekretarz komitetu K. Ciechanowski, Kraków, c. k. Dyrekcya kolei państwowych.

ŻAR.

PIERWSZE KROKI.

1

Jednego dnia drzwi do pokoju Janki z trzaskiem się rozwarły i wpadła, zadyszana od szybkiego biegu, Mańka.

— Jadę! jadę! — wołała od progu — zgadnij gdzie, domyślaj się! No?! Ale gdzieżby tam tobie co mądrego przyszło do głowy. Otóż pakuję manatki i wyjeżdżam precz z Warszawy!

— Gdzie? Po co?!

— W świat, moja kochana, daleko w świat! Do teatru, na stanowisko! Będę grać role salonowe i kokoty!

— Ty??

— Patrzcie ją — cóż się tak dziwisz? Gapa jakaś... Fii, może nie mam warunków na kokotę! Och, już ty się znasz na tem, jak dziad głuchy na muzyce... Idyotka jakaś... No, co wywalasz na mnie oczy? Tak, tak, chodząca cnoto, zaangażowana jestem na prowincyę, będziemy jeździć od miasta do miasta... Co ty myślisz? Wszystkie wielkie aktorki tak zaczynały. Co myślisz, mogę się wybić! Modrzejewska też jeździła po prowincyi...

— No dobrze, ale jakim sposobem ty?

— No cóż, wielka sztuka! Znam wszystkich aktorów, co jadą w tem towarzystwie, i wczoraj na kolacyi pytają się, czy nie wiem o jakiej aktorce, coby pojechała z nimi, bo im brakuje dwóch kobiet — na kokoty i liryczne. Powiadam z hecy: lirycznej nie znam, ale na kokoty to jadę zaraz. Z żartów — i stanęło na tem. Dziś rano była próba i dyrektor powiedział, że mogę śmiało jechać, bo mam „dryg“. Szukają teraz lirycznej, bo za cztery dni jedziemy...

Nagle skoczyła i klasnęła w dłonie:

— Ah, Janka!! Przyszło mi coś do głowy! Słuchaj, jedź ty na liryczne! Pycha, będziesz mi suknie szyła!...

— Co??...

— No to, powiadam, jedź ty na liryczne, będziesz grać — chcesz? Powiemy dyrektorowi, żeś ty już była ze mną na prowincyi, tylko chwilowo jesteś nie angażowaną, tak, jak o sobie mówiłam, i sprawa skończona. Tylko nie rób min cielęcych przed takimi osłami, trzeba się odrazu postawić.

Jance wszystka krew zbiegła do serca, a w piersi biło jak młotem.

— Czy to tylko prawda, czy prawda?...

— Ciekawam, czemu niema być prawda? Ubieraj się tylko i chodź do dyrektora, a jak dobrze pójdzie, to za cztery dni wyjeżdżamy!

* * *

— Mańka, śpisz?... bo ja nie... jak pomyślę, że to już jutro, to...

— Do reszty idyociejesz; jeszcze jedno słowo, a jak Boga kocham zrobię awanturę. Leż cicho i śpij, waryatko jakaś, nie bój się, nie zadziwisz aptekarza, ani naczelnika stacyi, a nikogo więcej niema w tej dziurze — szarpnęła silnie koc na swoją stronę i odwróciła się gwałtownie do ściany.

Janka pozostała prawie bez okrycia, ale nie śmiała się odezwać, ani poruszyć. Z Mańką niebezpiecznie było „zaczynać“.

Mańka nikogo się nie bała, zawsze dawała sobie rady; sam dyrektor nieraz jej ustąpił, a koledzy mówili, że dojdzie wysoko, bo jest bezczelna i bez sentymentów.

Mój Boże! — gdybyż to ona mogła, tak jak Mańka, na wszystko „gwizdać“.

Szczęśliwa Mańka...

Jeszcze tam, w Warszawie, gdzie obie śpiewały w operowych chórach, Janka pamięta ten szereg nocy przesiedzianych nad igłą, przy świetle kuchennej lampki, by do nędznego honoraryum dorabiać na życie. I Mańka dawała jej szyć od czasu do czasu miękkie, silnie w biodrach ściągnięte suknie, bo jak mawiała: „to bierze chłopców“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego odbędzie się we środę 10 b. m. o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 4 z następującym porządkiem dziennym: Odczyt doc. dra Radlińskiego: Dyagnostyka funkcyonalna nerek.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Ulubieniec kobiet“.
Czwartek: „Madame sans gene“ (występ p. Siemaszkowej).
Piątek: „Demostenes“.
Sobota: „Lilie“, dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina (występ p. Siemaszkowej).
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zwykłe).
Niedziela wieczór: „Lilie“ (występ p. Siemaszkowej).
Poniedziałek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“ (występ p. Siemaszkowej).

Nowiny lwowskie.

Wylewy we Lwowie. Po śnieżycy grożą miastu wylewy. Wskutek nagłego tajania śniegu, wystąpiła woda w stawach i potokach, okalających miasto i w Pełtwi na Zamarstynowie. Ze stawów Maryonowej i Sobka na Wulce wystąpiła woda tak gwałtownie, że zalała całą ulicę Wulecką, przez którą płynęła formalna rzeka. Budynek miejski, znajdujący się pod stawem Pełczyńskim, został zalany. Młyn i łazienki zupełnie fale wody zepsuły. Mieszkańcy domu musieli uciekać i wynieść wszystkie sprzęty. Woda zalała też stajnie z której wyprowadzono bydło. Również na Zamarstynowie widok przerażający. Potok na Pohulance wystąpił gwałtownie i zalał sąsiednią okolicę.

Zamarznięcie dwóch ludzi. W nocy z piątku na sobotę zamarzli na śmierć na przedmieściu Bogdanówka Ilko Nykołyszyn i Piotr Ullman. Obaj byli wieczorem w szynku trochę podpici, a rano znaleziono ich już trupami.

Wstrząsający wypadek w warsztatach kolejowych. W sobotę przed południem był warsztat lwowski widownią wstrząsającego wypadku. Młody werkman warsztatowy dostał się pod koła szybującego wozu i urwało mu nogę. Nieszczęśliwą ofiarę odwiozła stacya ratunkowa do szpitala. Przyczyną nieszczęścia jest nieumiejętne szybowanie maszyną w warsztacie podczas pracy. Już samo to, że szybuje się w warsztacie, gdy dziesiątki ludzi pracuje około wozów stojących na torach, po których odbywa się szybowanie, jest niesłychanem lekceważeniem życia ludzkiego. Dawniej przesuwano wozy w czasie przerwy południowej, kiedy tory wolne są od robotników; od pewnego jednak czasu zarząd ogrzewalni zarządził inaczej i dlatego obecnie kronika kalek kolejowych wzbogaca się nowymi ofiarami.

Z kraju.

Echa ucieczki Siczyńskiego. Ze Stanisławowa donoszą: Do sądu nadeszły już akta z trybunału kasacyjnego w Wiedniu w sprawie zasądzenia dozorców Tarnawskiego i Nudy, którzy mieli ułatwić Siczyńskiemu ucieczkę z więzienia. Najwyższy trybunał nie uwzględnił zażalenia zasądzonych i wyrok, którym Nuda zasądzony został na 4 lata, a Tarnawski na 3 lata więzienia, w całości potwierdził. Wedle kursujących pogłosek w Stanisławowie, obaj dozorcy mieli zostać niewinnie skazani. Właściwy sprawca chodzi bezkarnie, a nawet był świadkiem w toku procesu.

Z Limanowej piszą nam: W nocy z soboty na niedzielę szalał tutaj ogromny wicher, który zerwał dach na nowowybudowanej ogrzewalni dla lokomotyw w rafineryi nafty. Równocześnie wicher wywrócił jedno drzewo, które spadając przerwało druty elektryczne, wskutek czego nastąpiło krótkie spięcie i przez 5 godzin światło nie świeciło w całej fabryce i w mieszkalnych domach. Szczęściem, iż ruch w rafineryi był wstrzymany na czas świąteczny, gdyż mogło przyjść do katastrofy. W dodatku deszcz tak silny padał, iż nie można było nawet wyjść na ulicę.

Nadawanie telegramów. Dyrekcya poczt i telegrafów zwraca uwagę Publiczności na istniejące już od roku 1910 udogodnienia w nadawaniu telegramów, a mianowicie, że także te urzędy pocztowe, które nie posiadają urządzeń telegraficznych (telefonicznych), obowiązane są do przyjmowania telegramów. Nadawanie telegramów w takich urzędach pocztowych jest szczególnie wtedy wskazane, gdy mieszkańcy odnośnej miejscowości starają się o urządzenie tam stacyi telegraficznej, do czego niezbędnym jest wykaz ruchu telegraficznego.

Powyższy sposób nadawania telegramów jest zresztą w wielu wypadkach bardzo korzystnym dla stron zwłaszcza, jeżeli telegram nadany być ma tuż przed odejściem poczty — gdyż urzędy pocztowe są obowiązane odsyłać je najbliższą jazdą pocztową do tej stacyi telegraficznej państwowej lub kolejowej, z której mogą być jak najrychlej dalej odtelegrafowane. Podobnie postępuje się z telegramami nadanymi do rąk posłańców telegraficznych lub listonoszy wiejskich, oraz z telegramami nadanymi w składnicach, albo przez wrzucenie do pocztowych skrzynek listowych.

Z zaboru rosyjskiego.

Teror klerykalny. Jak wiadomo naszym czytelnikom, wychodzi w Królestwie pisemko włościańskie „Zaranie“, poświęcone przeważnie sprawom gospodarskim. Redagowane jest bynajmniej nie w duchu socyalistycznym, lecz postępowym, niezależnym od klerykalnej hierarchii.

To wystarcza, aby użyć wszystkich licznych sposobów klerykalnego teroru przeciw zaraniarzom; włościaństwo bowiem jest starą niwą klerykalną, odwiecznym monopolem klerykalnym, i biada każdemu, kto ośmieli się zwrócić do chłopa ze słowem niezależnem!... Jest to „grzech“, o, wielki grzech!

Ostatni „Przegląd Dyecezyalny“ kielecki, zamieszcza, co następuje:

„Konsystorz z rozporządzenia Jego Ekscelencyi niniejszem poleca Wielebnemu duchowieństwu wyjaśnić parafianom, że ci z między nich, którzy by czytali lub popierali gazetę „Zaranie“ i ruch zaraniarski, pomimo zakazu biskupiego, grzeszą, a gdyby się z tego grzechu nie spowiadali wskutek lekceważenia, popełniają spowiedź świętokradzką ze wszystkiemi jej następstwami“.

Mało tego. Klerykali wyklinają nie tylko tego, kto tą niezależną gazetkę chłopską do ręki bierze, lecz także domowników jego. Z wyjątkiem chrztu i spowiedzi w godzinę śmierci, nieszczęśliwemu czytelnikowi odebrano wszystkie sakramenta. Czytamy bowiem dalej w „Przeglądzie Dyecezyalnym“:

„Przytem konsystorz wyjaśnia, że zakaz Jego Ekscelencyi udzielania (wyjąwszy chrzest i spowiedź w godzinę śmierci) Sakramentów i Sakramentaliów osobom czytającym, słuchającym, prenumerującym lub popierającym gazetę „Zaranie“ i ruch zaraniarski, dotyczy tylko tych z domowników (żony, dzieci, służby) osoby zaraniarskiej, któreby się z nią solidaryzowały i tenże ruch popierały“.

Niestety, hierarchia nie posiada dziś dobrych, średniowiecznych sposobów miłosiernego nawracania heretyków — zaraniarzy — zmuszona jest ograniczyć się „tylko“ do klątwy, odebrania sakramentów i denuncyacyi (jak było z Niemojewskim).

Tajemnicze porwanie w Łodzi. „Rozwój“ podaje następujące szczegóły tajemniczego porwania 15-letniej Olgi Heninżanki. Córka majstra fabrycznego Ryszarda Heninga, zamieszkałego przy ul. Doroty l. 3, 15 letnia Olga, wyszła z domu po sprawunki w sobotę wieczorem i od tego czasu wszelka wieść o niej zaginęła. Zabiegi policyi w celu odszukania zaginionej spełzły na niczem. Dopiero w środę p. H. otrzymał depeszę od siostry w Wieluniu, że córka jego znajduje się u niej, skąd ją wieczorem przewieziono do Łodzi.

Opowiada ona, że gdy dnia krytycznego przechodziła ul. Staro-Zarzewską, porwał ją, zanim zdołała krzyknąć, jakiś mężczyzna, wsadził do obok stojącej karety i uwiózł. Aby nie krzyczała, zakneblował jej usta. Jazda trwała blisko godzinę. Gdy powóz zatrzymał się, nieznajomy mężczyzna lat około 30, brunet, z małymi wąsikami i „muszką“, o wielkich krzaczastych czarnych brwiach, ubrany elegancko w czarne futro, czarny garnitur i białą kamizelkę — zawiązał jej oczy i po przejściu niedużej przestrzeni wprowadził ją do pokoju, gdzie jakaś starsza kobieta, przeczesała ją i ubrała w długi czarny płaszcz i czarny duży kapelusz z bardzo ciemną woalką. Po powtórnem zawiązaniu jej oczu i zakneblowaniu ust, nieznajomy tym samym powozem odwiózł ją na jakiś dworzec kolejowy i, zagroziwszy jej poprzednio śmiercią, na wypadek podniesienia alarmu wsadził ją do przedziału I klasy, gdzie po zdjęciu opaski kazał jej napisać list pożegnalny do rodziców.

Niedaleko Sieradza do tego samego przedziału wszedł drugi jakiś mężczyzna, który korzystając z wolnej chwili, gdy nieznajomy w Zduńskiej Woli wyszedł wrzucić list do skrzynki pocztowej, uwolnił ją z więzienia, dał jej 11 rubli na dalszą drogę i dopomógł do ucieczki w ten sposób, że gdy nieznajomy wrócił, rzucił się na niego, a ona tymczasem umknęła z pociągu.

Pościgu jednak nie uniknęła. Nieznajomy widocznie zdołał wyrwać się z rąk wybawcy, gdyż najęwszy dorożkę puścił się za [illegible] w p[illegible]. Tymczasem H. spotkawszy na drodze chłopa, [illegible] zącego słomę, zdołała go uprosić, że ukrył [illegible] niej i w ten sposób przywiózł ją do Złoczewa, skąd drugą furmanką szczęśliwie dostała się do Wielunia do swojej ciotki.

Niedaleko jednak Wielunia o mało po raz wtóry nie wpadła w ręce nieznajomego, gdy ten bowiem wraz z swoim powozem doganiał ich, chłop, mając wypoczęte konie, pognał je tak, że pościg się nie udał.

Agenci-prowokatorzy. W VI. wydziale karnym sądu okręgowego warszawskiego rozpoznawaną była we czwartek sprawa dwóch byłych agentów warszawskiego wydziału śledczego Benedykta Michajłowa i Kazimierza Łaskiego oraz ich pomocnika Chuszcza, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej za prowokacyę.

Obaj agenci zgłosili się w swoim czasie do naczelnika straży ziemskiej z propozycyą, że będą wydawali anarchistów. Istotnie wskazali na szereg anarchistów; lecz zwrócono uwagę, że podczas rewizyj bomby i odezwy były znajdywane wyłącznie przez samych Michajłowa i Łaskiego. Wkrótce wykryto, że to sami oni — dobrym rosyjskim zwyczajem — podkładali bomby.

Wyrokiem sądu wszyscy trzej podsądni uznani zostali za winnych i skazani na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i pzzywilejów, 4 lata rot aresztanckich i 4-letni dozór policyjny.

Ze świata.

Wylewy na Węgrzech. Rzeka Waga wylała. Woda ciągle wzbiera. Rzeka Wisza przerwała tamy i porwała we Felsö-Viso stary most drewniany, oraz będący w budowie most żelazny.

Aresztowanie bandytów automobilowych. Wczoraj aresztowano w Paryżu Raymonda Callemin, zwanego „La science“, spólnika Bonnota i Garniera. Aresztowany Callemin jest bardzo skompromitowanym w napadzie rabunkowym na ulicy Ordener, Mont Geron i w Chantilly.

Panika na koncercie. W Avesnes (Francya) podczas koncertu urwała się lampa. Wywołało to panikę, podczas której siedm osób zginęło, a 15 odniosło obrażenia.

Wylew Missisipi. Z Memphis (Stany Zjednoczone) donoszą: Wskutek dwutygodniowego wylewu rzeki Missisipi jest 30.000 ludzi bez dachu. Dotąd 30 osób zginęło. Szkodę oceniają na 2 miliony dolarów. Setki osób w niebezpieczeństwie.

Pożar okrętu. W drodze z Baltimore do Bostonu stanął parowiec „Ontario“ w płomieniach. Wszystkich podróżnych wyratowano.

Zaręczyny w domu cesarskim. Na podstawie najwyższego zezwolenia cesarza w poniedziałek wielkanocny w Wallsee odbyły się zaręczyny arcyksiężniczki Elżbiety Franciszki, najstarszej córki arcyksięcia Franciszka Salwatora i jego żony, córki cesarza Maryi Waleryi, z hr. Jerzym Waldburg-Zeil-Lustenau-Hohenems, porucznikiem 2 pułku dragonów.

Straszne samobójstwo. Z Wiednia donoszą: Maszynista Buchner, który obsługiwał walec parowy, brukujący ulice, rzucił się pod koła maszyny, ważącej 13.000 kg. Maszyna zmiażdżyła go zupełnie. Pobudka samobójstwa nieznana. Samobójca zawiadomił listem drugiego maszynistę, by natychmiast

przybył i objął kierowanie maszyną, ponieważ nie zastanie go przy życiu. Ten drugi maszynista przyjechał na rowerze na oznaczone miejsce, lecz już nie zastał kolegi przy życiu.

Odkrywcy bieguna południowego. Jak wiadomo, norweski podróżnik Amundsen w grudniu zeszłego roku odkrył biegun południowy. Obecnie donoszą telegramy, że angielski podróżnik Scott dnia 3 stycznia znajdował się w oddaleniu 240 kilometrów od bieguna, a ponieważ od tego czasu stale szedł naprzód, więc możliwe, że także dotarł do bieguna. Gdyby bowiem dziennie robił po 25 kilometrów, jak Amundsen, to 9 stycznia powinien był osiągnąć biegun. Ekspedycya Scotta wyruszyła na okręcie „Terra Nova“ (Nowa ziemia) dnia 1-go czerwca 1910 r. z Londynu, a 1 stycznia 1911 r. dotarła do Cap Crozier w pasie biegunowym. — Z powodu niepogody nie mogła wylądować i dopiero w Mac Murda-Sund warunki atmosferyczne dozwoliły na wylądowanie. W Cap Evans założył Scott obóz zimowy i odprawił okręt „Terra Nova“ do Nowej Zelandyi. Dnia 4 lutego spotkał Amundsena. W listopadzie wrócił okręt „Terra Nova“, aby zabrać Scotta. Tu dowiedziano się, że Scott miał w styczniu dotrzeć do bieguna. Zanim Scott zdołał wrócić od bieguna, okręt „Terra Nova“ musiał odpłynąć ze względu na nadchodzący okres zamarzania morza. Scott miał zostać jeszcze przez tę zimę w okolicach podbiegunowych dla celów naukowych. Prócz Scotta znajduje się obecnie w okolicach podbiegunowych niemiecka ekspedycya Filchnera. Inne ekspedycye wróciły. I tak ekspedycya japońska po licznych przeszkodach i niepowodzeniach, osiągnąwszy zaledwie 83 stopni i 30 minut południowej szerokości, wróciła do Nowej Zelandyi i zamierza na nowo przedsięwziąć podróż podbiegunową. Również niepowodzeniem zakończyła się australijska ekspedycya Mawsona. Jeżeli nawet Scott dotarł do bieguna, to mimo to pierwszym na biegunie był Amundsen.

Milionerzy w Japonii. Kapitalizm robi w Japonii coraz większe postępy. Szczególnie od wojny rosyjskiej kraj rozwija się bardzo szybko pod względem gospodarczym. To też w Japonii jest już liczna grupa milionerów. Obecnie jest 1018 osób, które mają majątku ponad 1·2 miliona koron. Przed dziesięciu laty było zaledwie 441 takich bogaczów; liczba więc milionerów wzrosła o 130 procent. Ponieważ obecnie liczy Japonia 51 milionów mieszkańców, przeto jeden milioner wypada na 50.000 ludzi. Najbogatszym człowiekiem w Japonii jest baron Mitsui, którego majątek szacują na 500 do 1000 milionów koron. Tak więc i na Dalekim Wschodzie tworzy się olbrzymia przepaść między garstką milionerów a masami ludu, które w Japonii są biedniejsze niż w Europie.

Nauczyciele ludowi o galicyjskich demokratach.

„Demokracya“ galicyjska, świeżo „w duchu religijnym“ zreformowana na zjeździe lwowskim, nie wzbudza zaufania w żadnej prawdziwie demokratycznej warstwie ludności.

Zdawałoby się, że w takiej Galicyi, pełnej ciemnoty i analfabetyzmu, wytężona praca w zakresie oświaty i popieranie słusznych postulatów krajowego nauczycielstwa ludowego, tych naszych klasycznych głodomorów, mogłaby się stać najpiękniejszą kartą w dziejach naszej demokracyi. Lecz tego nie widzimy. Na swych konferencyach nauczycielstwo uchwala rezolucye, że „szkolnictwo ludowe upada“, a „Głos nauczycielstwa ludowego“, organ krajowego związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi, z całą energią występuje przeciw obłudnej taktyce naszej demokracyi.

Czytamy w Nrze 6 „Głosu nauczycielstwa ludowego“ w artykule wstępnym p. t. „Szkolnictwo i nauczycielstwo w stosunku do polityki“:

„Gdybyśmy chcieli wyprowadzać wnioski z dotychczasowego postępowania naszej demokracyi wszelkich odcieni, to nasze nauczycielskie horoskopy polityczne nie przedstawiałyby się zbyt pomyślnie. Wobec braku wyrobienia politycznego w szerokich masach naszego mieszczaństwa, nie można się i teraz jeszcze spodziewać należytego zrozumienia doniosłości szkoły ludowej i pracy nauczycielskiej dla przyszłości narodu. Zachodzi też słuszna obawa, że gnuśność, brak szczerych ideałów demokratycznych, tchórzostwo, oportunizm, oraz różne osobiste ambicyjki wybiją zapewne i na najbliższych wyborach do sejmu w naszych miastach tradycyjne piętno.

W tych warunkach demokracya, ta „najszczersza przyjaciółka oświaty ludowej i nauczycielstwa“ nie wspomni znowu praktykowanym zwyczajem o potrzebie wprowadzenia do sejmu nauczycieli ludowych, którzyby przynajmniej chronili tę „przyjaciółkę“ od popełniania, jak dotychczas, historycznych absurdów w polityce szkolnej. Zamiast gruntownych znawców szkolnictwa wejdą znów do sejmu sami analfabeci pedagogiczni lub co najwyżej dyletanci na tem polu na wielką uciechę wszystkich naszych wsteczników, którzy znów przez całą następną kadencyę sejmową będą ich prowadzili, dokąd sami zechcą. I znów przez długi okres czasu reakcya roztaczać będzie swoje niebłogosławione panowanie nad biedną, zapomnianą dziedziną szkolnictwa ludowego, wyciskając na tym nieszczęśliwym kraju hańbiące piętno — nędzy i ciemnoty...“

Tu zupełnie trafnie ujęto brak charakteru politycznego u naszych demokratów i ich niewolniczą zależność od różnych menerów stańczykowskich.

Co zaś do socyalistów, pismo nauczycielskie rozumie doskonale, że może w zupełności na nich liczyć, lecz... ordynacya wyborcza wykluczyła ich ze sejmu.

Czytamy:

„Polska partya socyalistyczna ze względów zasadniczych musi popierać sprawy oświaty ludu, nie może przeto ulegać ani oportunizmowi, ani wahaniu się na punkcie jakichkolwiek postępowych postulatów nauczycielstwa, gdyż inaczej sprzeniewierzyłaby się swemu programowi. W tej mierze możemy zawsze liczyć na socyalistów“.

Pod tym względem organ nauczycielstwa ma zupełną słuszność. I zasadniczo i praktycznie ruch socyalistyczny jest ściśle związany z rozwojem oświaty i podniesieniem dobrobytu nauczycielstwa.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 9 kwietnia.

Posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym są następujące sprawy: regulacya kilku ulic, sprawa przyczynienia się gminy do kosztów nowego mostu na Wiśle, założenie szkoły ceramicznej, wybicie medalu na cześć Skargi, uzupełnienie kuratoryum parku Jordana, załatwienie sprawy domu przy kościele na Salwatorze i sprawa nadania dwóch posad nauczycielskich.

Kadencya sądu przysięgłych rozpocznie się jutro rozprawą Schenkera, oskarżonego o oszustwo; rozprawę rozpisano na 4 dni.

Komisya statutowa Rady miejskiej odbędzie posiedzenie w piątek 12 b. m.

Wypadek ospy w Krakowie. Wczoraj w kamienicy urzędników kolejowych na Blichu zachorowała na ospę służąca, którą umieszczono w szpitalu, zaś współdomowników (6 osób) w domu izolacyjnym. Mieszkańców zaś całego domu zaszczepiono.

TELEGRAMY

z dnia 9 kwietnia.

Wojna włosko-turecka.

Rozszerzenie blokady.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi, że ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło mocarstwa, że blokada tureckiego wybrzeża nad morzem Czerwonem, zawieszona na podstawie deklaracyi z d. 21 i 23 stycznia, została rozszerzoną przez Riz Isa aż do punktu, położonego na północ od Lohaja.

Polowanie na okręty.

Port Said. (Ag. Stefaniego). Włoski okręt wojenny „Duca di Genova“ schwytał grecki parowiec z kontrabandą wojenną i odstawił go do Tobruk.

Zwołanie parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Ogłoszone dzisiaj „irade“ zwołuje parlament na 18 kwietnia.

Przed zakończeniem strejku w Anglii.

Londyn. We wszystkich kopalniach węgla dystryktu Aberdare i Valley w Walii południowej czynione są przygotowania do podjęcia pracy w dniu dzisiejszym. Jednakże widoki nie są pomyślne, ponieważ spór ze Związkiem maszynistów nie jest jeszcze załagodzony. W kopalniach węgla w Derbyshire praca będzie dzisiaj podjętą. W kopalniach Northumberland, podobnie jak w większej części kopalń oczekują podjęcia pracy na środę. W Durhan z powodu sporu z maszynistami widoki szybkiego podjęcia pracy nie są pomyślne. Związek górników w Jorkshire poczynił przygotowania dla możliwie szybkiego podjęcia pracy.

Rokowania francusko-hiszpańskie.

Madryt. Na onegdajszej radzie ministeryalnej doniósł prezydent ministrów Canaleias, że odpowiedź francuska będzie doręczoną rządowi we czwartek po powrocie ambasadora Geoffroy'a. Rząd spodziewa się, że rokowania będą zakończone przed końcem bieżącego miesiąca, t. j. przed zebraniem się kortezów.

Rosya w Persyi.

Teheran. (Pet. Ag.). Wskutek niepokojów w Hamadan wysłano tamże sotnię kozaków z 2 karabinami maszynowymi.

Niezawisłość Mongolii.

Urga. (Pet. ag. tel.). Hutuktu w odpowiedzi na wezwanie Juanszikaja, aby przyłączył się do republiki chińskiej oświadczył, że niezawisłość kraju Chulcha została proklamowaną, aby utrzymać nienaruszalność religii i terytoryum narodu Bogdo. Hutuktu prosi prezydenta rządu mongolskiego, aby przy ukonstytuowaniu się wewnętrznej administracyi i umocnieniu przyjaznych stosunków do innych mocarstw był pomocnym i bronił granic Mongolii.

Osobiście byłby gotów zrzec się niezawisłości, jednakże nie może sprzeciwić się życzeniom narodu. Hutuktu proponuje, aby kwestyę mongolską przedłożyć interesowanym mocarstwom do rozstrzygnięcia.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

MAŁY FELIETON.

LEON FRAPIÉ.

Przeznaczenie.

Noc zapadła. Nad ziemią zawisły gęste mgły. Dwóch ludzi, dwie blade postaci, okryte w łachmany, szły wybrzeżem wzdłuż drogi i zeszły się razem niedaleko portu. Nie było widać żadnych przechodniów, żadnych jadących wozów. W zimie była ta niegościnna okolica samotną i pustą. Poręcze, z drzew ogołocone drzewa, latarnie na ulicach, wszystko to zdawało się ciągnąć w tej pustce bez końca. Na przeciwległym brzegu stały małe wiejskie domki, opuszczone w zimie, a ożywiające się dopiero za nadejściem wiosny.

Obaj mężczyźni szli wolnym, obojętnym krokiem spacerowiczów, z rękami w kieszeniach. Z daleka już przypatrywali się sobie uważnie, aż wreszcie stanęli blisko siebie.

— Chociaż się nawet nie znamy — szydził jeden — to się jednak wzajemnie przeczuwamy...

— Tak jest — odpowiedział drugi z wahaniem — ja szukałem...

— Ja także — ciągnął ze śmiechem pierwszy — byłem już zdecydowany... wtem... spojrzałem na twój wygląd i zaniechałem mojego zamiaru!

— I zamiast napadu... — szeptał drugi z wahaniem...

— Połączmy się jak bracia! — dokończył pierwszy, mierząc krytycznym wzrokiem swoje vis à vis.

— Zdecydowałem się na to, ponieważ nie pozostało mi nic innego... tylko ten środek... znalazłem się w ostateczności! Głodu i zimna równocześnie nie zniosę... jedno lub drugie osobno prędzej... lecz oba naraz nigdy... to za wiele.

— Ja wyszedłem z więzienia...

— Mam jeden plan — odpowiedział drugi — nie daleko stąd... chodźmy razem!

Obaj poszli naprzód, nie tracąc dalszych słów. Zeszli z brzegu i weszli na jednę ulicę, na której tu i ówdzie z zamkniętych już sklepów błyszczało światło.

Za jakimś murem pies szczekał z wściekłością. Z jednej knajpy padał jasny promień światła, malując na drugiej stronie ulicy jasną smugę. Obaj patrzyli ze zgrozą na upiorne zjawisko.

Człowiek, wypuszczony z więzienia, miał na głowie stary, okrągły kapelusz, pomięte palto, po którem poznać było można, że zwinięte leżało długo w więziennej szafie. Na nogach miał stare buty z gumowemi podeszwami.

Przywódca był z gołą głową; miał na sobie wełnianą bluzę, w którą od czasu do czasu chował długą szyję, jak gdyby chciał się uchronić od zimna. Jego dziurawe buty chlupały głośno na bruku, lecz nagle począł iść krokiem lekkim, kocim, po którym jego towarzysz poznał, że zbliżał się do celu.

Chodziło o samotnie stojący dom na tej pustej ulicy.

— Jeśli się nie mylę — mruczał przywódca — to mieszkańcy od tygodnia wyjechali.

Księżyc, który dotychczas ukrywał się za chmurami, wyjrzał nagle z poza nich i oświecił jasno otoczenie.

Obaj mężczyźni wyglądali przez ogrodzenie ogrodowe. Na małem podwórku ujrzeli pustą budę na psa. Sześć samotnych tyczek na róże zimowało w ziemi.

Niedawny więzień wahał się i coraz więcej tracił odwagę i ochotę. Mimo to przytakiwał swemu przywódcy:

— Tak, tak, główna rzecz, aby nikogo nie było w domu.

Z łatwością wcisnęli się do ogrodu. Zbadali najprzód drzwi wchodowe, opatrzone w różnobarwne szybki.

— Nie jest dość jasno, abyśmy mogli wyważyć drzwi — mówił przywódca, uderzając przytem lekko o mur, aby wypróbować jego siłę.

— Łatwa konstrukcya — mówił z zadowoleniem — i nowa, prawie jeszcze wilgotna; nie będziemy się długo męczyć.

Wyjął z pod bluzy jakieś narzędzie i oparł je silnie o drzwi i — rzeczywiście — drzwi poruszyły się cicho w zawiasach. Nim je jednak całkiem otworzył, wydał swemu towarzyszowi swoje rozkazy.

— Na dole nie spi nikt — to pewne — znam prawie cały rozkład domu. Zaraz za drzwiami biegnie długi korytarz, przez który przejść musimy, nie zapalając światła. A gdy go przejdziemy, spoczniemy chwilę, aby posłuchać. Ja zaraz zmiarkuję, jeśli ktoś będzie w domu, gdyż bez przesady, kiedy w ciemności wytężę mój słuch, słyszę bicie serca ptaszka w klatce.

Przywódca poszedł pierwszy. Jego wielka wprawa pozwalała mu szybko poruszać się naprzód. Tu i tam otarł się o ścianę, lecz mimo to zręcznie omijał każdą przeszkodę.

Jego kolega szedł za nim z wahaniem, położywszy mu rękę na ramieniu; lecz wkrótce stracił łączność ze swoim przywódcą. Sam obawiał się iść naprzód w nieznanej ciemności. Ogarnął go lęk; stanął, nie śmiąc odezwać się.

W tem stało się coś nieprzewidzianego. Mianowicie długi korytarz rozdzielał się na kształt widelca tak, że przywódca, który o tem nie pamiętał lub też tego nie wiedział, musiał zwrócić się znowu drogą, którą szedł, aż do środka korytarza.

Pierwszego ogarnął paniczny strach. Nie wiedział, kto zbliża się do niego w ciemności, w swoim wspólniku upatrywał nieprzewidzianego nieprzyjaciela. Przycisnął się do muru, jak mógł najsilniej. Nie ruszał się, nie oddechał. Krew napłynęła mu do serca, które zaczęło bić gwałtownie. Śmiertelna jego trwoga przemieniła się w siłę człowieka, znajdującego się w najwyższem niebezpieczeństwie. To też, gdy zbliżył się przywódca, rzucił się na niego z siłą instynktu samozachowawczego i chwycił za gardło. Ten niespodziewany napad zbałamucił jego wspólnika. Również i on począł teraz widzieć w nim ukrytego wroga, lecz był on za wielkim praktykiem, aby zakrzyknąć. I za chwilę zawrzała między nimi walka cicha, straszna.

Raz lub dwa razy spodziewał się przywódca uwolnić się z żelaznych uścisków. Daremnie! Napastnik wpił się formalnie palcami w jego szyję, jak tonący, któremu chyba ręce trzebaby odciąć, aby się od niego uwolnić.

I przyszła śmierć z uduszenia, ustał wszelki opór.

Uduszony upadł w tył na plecy, pociągając za sobą swego przeciwnika; ten zaś w swem szaleństwie dusił dalej swoją ofiarę. Dusił ją nawet wtedy, gdy już oddechać przestała, gdy już śmierć nastąpiła.

Opamiętał się dopiero wtedy, gdy uczuł pod rękami lodowe, trupie zimno. Przerażony stanął i począł sobie przypominać, iż miał przecież towarzysza. Począł iść naprzód, lecz i on, przyszedłszy w miejsce, w którem korytarz się rozgałęział, wrócił się na swoje stare miejsce. Tu natknął się na trupa uduszonego.

— Co to jest? — zawołał głośno, nie myśląc już wcale o ostrożności. Ogarnęło go straszne przeczucie. Chcąc się upewnić, zaświecił zapałkę i ujrzał — wtem światło zgasło i litościwa ciemność zakryła straszny czyn.

Skamieniał. Jego ręce, przed chwilą tak straszliwie silne, zwisały teraz bezwładnie, zęby szczękały, serce prawie bić przestało. Nie myślał o ucieczce.

Jego kolega leżał tu oto, on musiał go zbudzić, ocucić.

Zaświecił znowu i klęknąwszy przy nim, począł go głaskać, ruszać, zaklinać.

Wszelka trwoga znikła. A w miejsce jej opanował go bezbrzeżny smutek, głuszący każde inne uczucie.

— Ja to powinienem był przeczuć — płakał w rozpaczy — jego gardło tak łatwo dało się zdusić! Tylko ta biedna szyja, osłabiona przez głód, wydaje bez oporu ostatnie tchnienie.

Myśl o zabraniu czegoś z domu była mu teraz daleką, obcą. Chciał odejść, zgnębiony, śmiertelnie smutny.

Lecz nim odszedł od trupa, postanowił wyświadczyć mu dobrodziejstwo, jedyne, jakie mógł mu wyświadczyć: postanowił zabrać mu jego papiery. Niechaj nikt się nie dowie, co to był za jeden, niechaj śmierć jego pozostanie wszystkim nieznaną.

I ciągle klęcząc, począł przeszukiwać kieszenie swojej ofiary. Znalazł najpierw mały świstek papieru, który jednak zostawił przy zmarłym, bo nikt z niego nie mógł się niczego dowiedzieć. A potem — czyż już naprawdę nie było miłosiernego Boga? — przeczytał na jednym liście, znajdującym się przy trupie, jedno nazwisko, a przeczytawszy je, runął na twarz zmarłego.

* * *

Od tej nocy nie był nigdy spokojnym. Wszędzie i zawsze czuł ciężar nieubłaganego przeznaczenia. Wszystkie jego czyny wieńczyło powodzenie, a chociaż sam mało zabierał, lecz wszystko oddawał swoim towarzyszom, nie czuł spokoju. Całem jego dążeniem było znaleźć choć raz w życiu człowieka, któryby był mu przyjacielem. Lecz mimo swych śmiałych czynów, mimo uprzejmości, okazywanej swoim kolegom, mimo wdzięczności, jaką ci jej okazywali, nie znalazł przyjaciela. Wszyscy ścipieli go tylko między sobą, a gdzie mogli, unikali go. I błąkał się bez spokoju w duszy, bez pociechy.

Od owej strasznej nocy nadano mu imię, [illegible] rzące okropny postrach, imię, zrywające [illegible] łączność z najniższym z ludzi — imię Kaina.

Sprawy partyjne.

Towarzysze i Towarzyszki! W myśl uchwały Komitetu wykonawczego, jako komitetu obwodowego Galicyi Zachodniej, zwołujemy niniejszem do Krakowa **konferencyę obwodową Galicyi Zachodniej** na dzień 19 maja 1912.

Proponujemy następujący porządek dzienny: 1) Zagajenie i ukonstytuowanie się konferencyi. 2) Sprawozdanie Komitetu wykonawczego, jako komitetu obwodowego Galicyi Zachodniej. 3) Organizacya. 4) Prasa. 5) Wybór komitetu obwodowego i komisyi kontrolującej. 6) Wnioski i interpelacye.

Delegatów na konferencyę wysyłają wszystkie miejscowości, mające komitety miejscowe partyjne według normy, określonej statutem partyjnym (ustęp IV. Organizacye obwodowe). O dokonanych wyborach należy zawiadomić natychmiast sekretaryat Komitetu wykonawczego. Koszta delegacyi pokrywają organizacye miejscowe, wysyłające delegatów. Przypominamy również, iż termin nadesłania sprawozdania z działalności komitetów upływa z dniem 10 kwietnia 1912.

Kraków, w kwietniu 1912.

Za Komitet wykonawczy P. P. S. D.:

Dr K. Krzysztoń sekretarz. *J. Englisch* przewodniczący.

Dzień kobiecy. W tym roku „dzień kobiecy“, poświęcony agitacyi za prawem wyborczem kobiet, będzie w niedzielę 12 maja.

Przed tym dniem urządza tow. Kłuszyńska, redaktorka „Głosu kobiet“, objazd agitacyjny po Galicyi. Zgromadzenia kobiet, na których tow. Kłuszyńska będzie referowała, odbędą się:

W Przemyślu dnia 11 kwietnia o godz. 7 wieczór w lokalu Związku stow. rob., ul. Słowackiego.

W Sanoku 12 kwietnia w lokalu kolejarzy o godz. 6 wieczór.

W Borysławiu 14 kwietnia o godz. 3 po południu. Lokal podany będzie na afiszach.

W Stryju 15 kwietnia o godz. 7 wieczór w sali grupy kolejarzy.

W Tarnowie 17 kwietnia o godz. 7 wieczór. Lokal podany będzie później.

Przegląd społeczny.

O zakończeniu lokautu krawieckiego w Krakowie, umieścił w „Tygodniku mieszczańskim“ cechmistrz Siemek notatkę, w której drwi z robotników krawieckich, że po 6 tygodniowej walce: „takiego zwycięstwa trudno pozazdrościć“. Wyraża on uznanie tym 4 właścicielom zakładów umundurowań, którzy zlokautowali i wytrwali w walce przez 6 tygodni, chociaż naszem zdaniem uznanie należy się w znacznej mierze jemu za to, że ustawicznie zrywał pertraktacye i doprowadzał do rozgoryczenia, z czego tło-

znaczy go jedynie jego chorobliwy stan zdrowia. I jeżeli wogóle mało o jego zachowaniu się piszemy, to dlatego, że trudno od chorego człowieka wymagać zdrowego rozsądku, gdyż jak przysłowie mówi: tylko w zdrowym ciele zdrowy duch.

Notatka ta jednak, jako oficyalny komunikat pracodawców ma wartość dla oficerów i jednorocznych ochotników, gdyż jeżeli cennik nie został zmieniony, właściciele zakładów uniformowych nie powinni podnosić cen ubiorów.

Robotnicy jednak zdają sobie sprawę o co walczyli i co uzyskali, a pracodawcy pamiętać będą tę walkę przez kilka lat i ona nauczyła ich jak ...niać na przyszłość takich panów, którzy s... tkiem chorobliwie zgryźliwego humoru starają się i innym ludziom bez racyi i celu ... zatruszyć życie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we wtorek 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Towarzyszki! Towarzysze! Przygotowujcie się do święta 1 Maja!** Listy wpisu do Komitetu majowego należy zwrócić na ręce skarbnika Komitetu partyjnego tow. Pyrzowskiego najdalej do 15 kwietnia.

Wpisy do Komitetu majowego przyjmuje się także w Związku stow. rob.

Organizacye, które nie otrzymały list wpisów do Komitetu majowego wzywamy, by zwróciły się po nie do Komitetu partyjnego.

Wzywamy organizacye zawodowe i Komitety w gminach, by urządzały po świętach zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1 Maja.

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

* **Zgromadzenia sprawozdawcze posła Klemensiewicza** odbędą się:

w Grzegórzkach w poniedziałek 15 kwietnia:

w Rakowicach we wtorek 16 kwietnia.

* **Baczność malarze krakowscy!** Zebranie miesięczne odbędzie się w środę 10 kwietnia o godz. 6 wieczór w sali Związku stow. robot. (Filipa 2). Sprawy bardzo ważne.

Zebrania miesięczne odbywają się stale co drugą środę po pierwszym.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W piątek 12 kwietnia o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali Związku stow. robotn. (Filipa 2, II p.) walne zgromadzenie asesorów sądu przemysłowego. Na porządku dziennym: 1) Zagajenie; 2) Odczyt tow. dra Zelta o znaczeniu ustawy o sądach przemysłowych; 3) Wybór przewodniczącego, zarządu i komisyi kontrolującej; 4) Wnioski. Wszyscy asesorowie powinni obowiązkowo jawić się na tem zgromadzeniu.

* **Baczność krakowscy robotnicy krawieccy!** We środę 10 kwietnia o godzinie 7 wieczór w sali Miejskiej Kasy chorych (Dunajewskiego 5) odbędzie się zgromadzenie. Ze względu, że na tem zgromadzeniu omawiać będziemy bardzo ważne sprawy, prosimy Was, abyście zachęcali wszystkich robotników krawieckich, aby na zgromadzenie to punktualnie przybyli. Zarząd 110 grupy Związku robotników krawieckich.

* **„Lutnia robotnicza“** zawiadamia, iż próba chóru odbędzie się we środę 10 b. m. o godzinie wpół do ósmej wieczór.

Wszelkie listy do „Lutni robotniczej“ należy adresować do tow. Juliusza Włodarskiego, Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11, Kraków.

* **Baczność krawcy krakowscy.** Biuro pośrednictwa pracy, przy 110-tej grupie centralnego Związku krawców przyjmuje zgłoszenia od 6—9 wieczór, w dnie świąteczne od 9—1 przedpołudniem (ul. Filipa l. 2 II. p.). Obecnie wiele jest wolnych kondycyi na prowincyi.

NADESŁANE.

L. 37073/1912
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich 1) na gruntach pofortecznych
a) między ul. Zwierzyniecką, a Wolską,
b) między ul. Krowoderską, a Długą,
2) przebudowy kanału miejskiego w części ul. Sm. Bu- rowiślnej koło głównej poczty, odbędzie się w Budownictwie miejskiem Oddział B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 12 kwietnia 1912 o godzinie 12 w południe. — Wadyum wynosi 4000 K.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 29 marca 1912.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1390).